Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 15 MAJA 1927 Nr. 10

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich"

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

BUDŻET OJCA ŚWIĘTEGO.

Wszelkie sprawy gospodarcze, zwłaszcza zaś finansowe, tak pojedynczych krajów jak i międzynarodowe, są dziś pierwszorzędnym przedmiotem ogólnego zainteresowania, a na charakter budżetu danego państwa patrzymy tak, jak lekarz patrzy na puls człowieka. Budżet, słusznie, czy niesłusznie, uważa się za objaw i wskaźnik zdrowia i siły społeczeństwa. Nic też dziwnego, że od społeczeństwa żąda się nieraz heroicznych ofiar pozbycia się na rzecz państwa większej części dochodów prywatnych, będących owocem wysiłku, pracy i zapobiegliwości jednostek. Budżety państw i ich szczegółowe pozycje znane są dokładnie wszystkim, którzy choć cokolwiek sprawami publicznemi się interesują.

I uważać to trzeba za objaw ciekawy, że wśród takiego ogólnego zainteresowania się sytuacją finansową i budżetami wszystkich mocarstw, tak mało bardzo i rzadko zwracają na sprawę budżetu poddani i całem sercem nieraz oddani, tego władcy, którego państwo obejmuje ziemię całą, a licząc trzysta kilkadziesiąt miljonów, tworzą większości lub przynajmniej znaczne mniejszości obywateli wszystkich niemal państw świata. Mowa tu oczywiście o Papieżu rzymskim, o naszym Ojcu świętym, owym władcy potężnym a słodkim, zastępcy Króla ludzkości, Chrystusa, szerzycielu i stróżu wszelkich najwyższych, bo kulturalnych i cywilizacyjnych dóbr ludzkości. Jest On władcą duchowym. Królestwo jego, jak i królestwo Tego, którego on zastępuje, nie jest z tego świata. Ale żyje on i działa na ziemi, musi więc mieć do spełnienia swych zadań także i środki materjalne — tembardziej, że w Nim skrystalizuje się i jednoczy cała administracja Kościoła.

Wypada tedy, by wierni i miłujący a ochotni poddani tego władcy najwyższego, a dzieci dobre i owieczki powolne tego naszego najdroższego Ojca i Pasterza przypominali sobie

i roztrząsali to z całą natarczywością narzucające się pytanie: jakie są wydatki Ojca świętego i jakie Jego dochody?

Nie oczekujmy tu cyfr szczegółowych. Zresztą bynajmniej ich nie potrzeba. A nawet nie możnaby ich dokładnie zestawić. Zaden chyba bowiem budżet na świecie nie jest tak „elastyczny“, jak budżet Ojca świętego. Wydatki jego i to bardzo nawet konieczne, nie miałyby prawie granic, dochody stałe — żadne. A jednak budżet ten jest, i szlachetnością swą i mądrością może służyć za wzór niedościgniony dla wszystkich rządów i budżetów.

Bo weźmy naprzód wydatki. Osobiste, na utrzymanie samego Ojca świętego, są one tak małe, że nie dorównują zdaleka nawet takim wydatkom średnio zamożnego, inteligentnego człowieka. Niema w Watykanie przyjęć połączonych z ucztami, niema biesiad, ani balów, ani obiadów publicznych, a Ojciec święty żyje sam skromniutko, jakby jakiś zakonnik, jego pożywieniem niełatwo by się zadowolił zwykły człowiek inteligentny. W wielkich pałacach watykańskich, na które z radością i dumą spogląda świat katolicki, do użytku Ojca św. tylko maleńki przeznaczony zakątek, a sam Ojciec św. mieszka tam jakby w więzieniu, bo od pół wieku żaden Papież nie wychodzi poza Watykan, nie przedsiębierze żadnych podróży, nawet takich, któreby były potrzebne dla poratowania zdrowia, a więc, na które sobie pozwalają corocznie miljony stosunkowo nawet ubogich ludzi. I tak w zaparciu się, prawie w niewoli i w prawdziwem, dużem ubóstwie osobistem, żyje ten najlepszy Ojciec całego chrześcijaństwa, a żyje zawalony wprost tak ciężką i olbrzymią pracą, że nie daje mu ona nieraz możności chwili odpoczynku, i ci, co na tę pracę patrzą, z blizka wyznają ze zdumieniem, że cudu chyba trzeba, by człowiek podeszły już w latach, mógł taki ciężar na sobie dźwigać i żyć pod jego nawałem.

Ale prócz siebie ma Ojciec święty na swej głowie utrzymanie pałaców i budynków watykańskich i bazyliki św. Piotra i małej przynajmniej gwardji, któraby strzegła bezpieczeństwa Watykanu i tych kardynałów i urzędników koniecznych do zarządu olbrzymim, cały świat obejmującym zespołem wiernych. Są to wydatki bezwzględnie konieczne, a chociaż ogranicza się je do możliwie najmniejszych rozmiarów, to jednak razem wziąwszy, muszą uczynić sumy pokaźne.

Te pałace watykańskie, to wytwory i pomniki minionych

wieków, czci i miłości ku najwyższej Głowie Kościoła. Wszystkie prawie epoki od samego początku chrześcijaństwa na nie się składały, to też gromadzą one w sobie nieprzebrane skarby i zabytki sztuki, stanowią najwspanialsze i najbogatsze muzeum i zbiór wszystkiego, co piękne, co szlachetne, do czego tylko duch ludzki, wiarą uszlachetniony i spotęgowany, wzbić się zdołał. W każdym prawie kącie Watykanu i bazyliki znaleźć można bezcenne zabytki rzeźby, malarstwa. W przesławnej bibljotece watykańskiej nagromadzono przez wieki często jedyne zabytki i pomniki naukowe, w manuskryptach, w rzadkich dziełach, w wielkich, wspaniałych wydawnictwach. Bazylika i pałace watykańskie to wzory niedoścignione klasycznej architektury, obejmujące typy najszlachetniejsze a oryginalne, wszystkich stylów.

Mury te stanowią podium i oprawę do najpiękniejszych i najwznioślejszych dramatów, jakie zna historja sztuki, a są niemi owe dziwne, nadziemskie prawie, tak niesłychanie głębokie wrażenie nawet na innowierców wywierające uroczyste nabożeństwa pontyfikalne, kanonizacje i beatyfikacje, przemowy i określenia dogmatyczne, urbi et orbi przez Ojca świętego głoszone, przy udziale w przepiękne stroje odzianych kardynałów, biskupów, dygnitarzy duchowych i świeckich, nieraz setki tysięcy liczących tłumów wiernych, zebranych z całego świata. Opowiadają, że w przedstawieniach dramatów greckich Ajschylosa, Sofoklesa i innych, brały udział z żywem przejęciem się tysiączne tłumy starożytnych Greków. Czemże jednak są sceny takie w porównaniu z wielkiem nabożeństwem w bazylice św. Piotra, gdzie przy ołtarzu odbywa się i powtarza ów najsławniejszy, nieskończony swoją głębią i pięknością i znaczeniem dramat ludzkości, jakim jest i zawsze będzie ofiara Chrystusowa na Kalwarji. A wszyscy — i ten najwyższy Pasterz, który ją sprawuje i te tysiączne tłumy, które wraz z nim ją ofiarują, — przejęci są najwznioślejszemi i najszlachetniejszemi ideami i uczuciami. Z westchnieniami i łzami wiernych mieszają się tam i wzbijają ku Bogu owe najwspanialsze i najszlachetniejsze utwory muzyczne, na jakie kiedykolwiek duch ludzki się zdobył. Bo naprawdę te melodje muzyki gregorjańskiej natchnieniem swem przechodzą siły człowieka i chyba Duch święty przy tworzeniu niektórych z nich przynajmniej, współdziałał z ich twórcami.

A czyż utrzymanie wszystkiego tego nie kosztuje, lub czy

kto może ośmieli się uważać wydatki na ten cel poniesione za zbytek lub marnotrawstwo? Przecież człowiek to nie zwierzę, i prócz potrzeb materjalnych ma nieprzeparte potrzeby duchowe, pożądanie za pięknem i jakiemś podniesieniem umysłu, które koniecznie zaspokoić trzeba, choćby kosztem umniejszenia niejakiego dobrobytu materjalnego. A jeżeli gdzie takie wyższe potrzeby gwałtownie się odzywają, to tam właśnie, u stóp Tego, który jest zastępcą na ziemi nieskończonego Piękna i Ideału, jakim jest Bóg.

Ale jak dawniej, tak i teraz, Watykan jest i musi być źródłem prawdy ożywczej, która zeń ma ciągle tryskać i falami swemi zalewać i karmić ludzkość całą. Stąd u boku Ojca św. wznosiły się, i rozwijały uniwersytety, instytucje naukowe. Dziś uniwersytety świeckie, które początek swój i rozwój zawdzięczają przecież papieżom, od Kościoła zewnętrznie, a co gorsza, wewnętrznie często niestety się odrywają i stają się źródłem, z którego brudne fale skalanej i bezbożnej wiedzy zamącają umysły, podniecają namiętności. To też potrzeba wyższych zakładów naukowych katolickich, któreby uprawiając szczerze i bezstronnie naukę, nie krzywiły prawdy w imię uprzednio powziętych teoryj i zapatrywań, staje się dziś potrzebą piekącą. Dawniej zakładali papieże szkoły, by między ludami barbarzyńskiemi szerzyć oświatę i podnosić je kulturalnie i cywilizacyjnie. Dziś potrzeba na gwałt wyższych zakładów naukowych, przejętych duchem prawdy i wiary, by walczyć z poganizmem, który w sposób gwałtowny obejmuje wszystkie społeczeństwa cywilizowane. Są to potrzeby bezwzględnie konieczne, pierwszorzędnej doniosłości nietylko dla religji katolickiej, ale wogóle dla ratowania cywilizacji dzisiejszej, która podmywana brutalnym materjalizmem i bezbożnością, objawiającą się w przeróżnych formach, w oczach naszych rozpada się w gruzy. Ale nauka dzisiaj jest rzeczą kosztowną. Zakłady naukowe i wyższe uczelnie wymagają na założenie i utrzymanie sum olbrzymich, i tych Ojciec święty koniecznie potrzebuje.

Stolicą tej olbrzymiej społeczności, którą nazywamy Kościołem katolickim, jest Rzym. I ten też stanowi szczególną troskę Papieży, ale nie z mniejszą miłością i staraniem obejmują oni wszystkie potrzeby Kościoła. Szkoły katolickie, wyższe i niższe, po wszystkich krajach świata, kościoły, potrzeby kultu, setki tysięcy

rozmaitych instytucyj kulturalnych, dobroczynnych i społecznych, rozsiane po całej ziemi, a obejmujące wszystkie warstwy społeczeństw i wszystkie potrzeby, duchowe przedewszystkiem, ale i materjalne, nuncjatury i placówki dyplomatyczne, tak niezbędne dla strzeżenia praw i rozwoju wiary świętej i jej wyznawców, to wszystko oczekuje z rąk Ojca świętego pomocy i opieki. Jakież to fundusze olbrzymie na to są potrzebne. Niedawno ogłosiły pisma, że Ojciec święty dał 100.000 lirów na sanatorjum dla kapłanów zagrożonych tuberkułami we Francji, to znowu 50.000 na ofiary trzęsienia ziemi, tam na powodzian, tu na opuszczone wojenne sieroty, i tak ciągle i ciągle. A serce jego i ręce nie pomijają nawet i akatolików. I im w miarę możności Ojciec św. stara się dopomóc. Wszak dopiero kilkanaście miesięcy temu, jak w Watykanie zgromadzili się na dziękczynną audjencję u Ojca św. schizmatycy Rosjanie, uchodźcy z Bolszewji, których Ojciec św. miłosiernie przygarnął. A z jakąż miłością niezmierną i apostolską gorliwością a boleścią myśli Ojciec św. o tych setkach miljonów pogan, którzy Chrystusa nie znają i nie kochają i którzy w strasznych ciemnościach ducha żyją i z tego świata w tym stanie schodzą. Misje zagraniczne, praca apostolska wśród ludów pogańskich, są przedmiotem ustawicznej troski i zapobiegliwości Ojca świętego. Zewsząd wołają misjonarze o pomoc materjalną. Dzięki Bogu i w czasach obecnych dużo jest dusz heroicznych, które poświęcają wygody, a nawet życie, celem niesienia światła wiary między ludy pogańskie. Ale sam ich heroizm i zapał nie wystarczy, trzeba im dostarczyć środków, by mogli się w te kraje dalekie udać i założyć i utrzymywać swoje misje. Na to potrzeba znowu pieniędzy.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, jak wydatki Ojca świętego są olbrzymie i wielostronne, i prawie bez granic, tak, że ich niepodobna ująć w cyfry. Prawie połowa budżetów państw obecnych w epoce, którą z dumą nazywają cywilizacyjną. idzie na wojsko i przygotowania do wojny. Jęczą ludzie pod podatkami i czują to, a uwolnić się z pod tego ciężaru nie mogą, bo każdy widzi, że w obecnych stosunkach barbarji duchowej jest to konieczne. Ojciec święty nie ma budżetu wojskowego, nie utrzymuje olbrzymich armij i floty wodnej i powietrznej, a wszystkie jego wydatki są to wydatki czysto kulturalne, i zmierzające do zaspokojenia najwyższych, bo duchowych potrzeb nietylko

Kościoła, ale całej ludzkości. Miałby on zaiste prawo nałożyć na pokrycie takich wydatków podatki na swych poddanych. Urósłby w ten sposób stały budżet dochodowy, którymby mógł naprzód dysponować i naprzód zapobiegać potrzebom Kościoła. Tego Ojciec święty jednak nie czyni — ale nie uwalnia to bynajmniej nas katolików, by nie uważać sobie za obowiązek ścisły, najświętszy, spieszenia Mu z pomocą i ofiarowania datków na jakie kogo stać. Rządy świeckie ściągają nałożone na poddanych podatki z całym rygorem. I każdy rozumie, że wogóle tak być musi, bo bez dochodów stałych a wydatnych, społeczeństwo i państwo niechybnie musi się rozpaść. Ale zrozumiejmy także, że i Ojciec święty musi mieć ciągłe i wydatne dochody, jeżeli chcemy, by Kościół szerzył dalej swoją przebłogosławioną wśród ludzkości misję, i by zachował swoje stanowisko. Zrozumiejmy, że Ojciec święty nie ma absolutnie żadnych innych dochodów, jak tylko te, które mu składają dobrowolnie wierni. Wyznaczył wprawdzie rząd włoski w chwili, gdy zabierał bezprawnie państwo kościelne. Ojcu świętemu 3,000.000 lirów rocznie, ale Ojciec święty tych pieniędzy nie przyjmuje i przyjmować nie może, bo przez to On, głowa Kościoła katolickiego, stałby się urzędnikiem państwa włoskiego, a to nie jest zgodne z jego stanowiskiem, ani z naszą godnością. Głowa kościoła naszego, namiestnik i zastępca Chrystusa, musi być bezwzględnie niezawisły od wszelkiej władzy świeckiej. Inaczej nie mógłby nawet spełniać należycie swego urzędu, a z kościołem katolickim stałoby się wnet to, co się stało z kościołem schizmatyckim — popadłby w niewolę państwową,

Ten datek, który wierni składają Ojcu świętemu, który legalnie mówiąc jest dowolny, ale który, jak widzieliśmy, bezsprzecznie obowiązuje każdego katolika, w miarę możności, nosi piękną nazwę, oddawna w naszym języku przyjętą, „świętopietrza". Przypomina nam ta nazwa dwie rzeczy. Najpierw, że jest to datek święty, bo z świętych pobudek płynący i na święte cele przeznaczony. Nie można też doskonalej skierować jałmużn, jak gdy daje sie je w ręce Ojca świętego, który zużyje je tylko na cele najdoskonalsze. Stojąc na czele całego chrześcijaństwa i znając jak nikt inny jego potrzeby i potrzeby całej ludzkości, wie najlepiej, gdzie i jakie są najpilniejsze do zapobieżenia potrzeby. — Mówi dalej ta nazwa świętopietrze, że datek ten składa

się świętemu Piotrowi i jego następcom, a nie jakimś osobom prywatnym, że więc ten datek nie będzie obrócony na czyjeś prywatne cele, ale na pożytek całego Kościoła.

Pamiętajmy koniecznie o tem wszystkiem i nie uwalniajmy się w sumieniu od składania stale, rok rocznie, jakiejś kwoty na „świętopietrze". Nikt tego podatku świętego egzekwować nie będzie, nie przyjdzie komornik i nie zajmie rzeczy za jego nieuiszczenie, ale mimo to składać go winniśmy, jak długo chcemy być prawdziwie dobrymi, uświadomionymi katolikami. Duchowieństwo parafjalne, konsystorze biskupie, chętnie podejmują się zbierania i przesyłania świętopietrza. Nie trzeba się wstydzić tego, że ofiara mała, bo Bóg patrzy na serca, a niech tylko każdy złoży stale choćby małą ofiarę, a utworzą się z tego wielkie sumy.

Z MEKSYKU.

Z prześladowań antikatolickich w Meksyku podaje *Universe* cały szereg nowych faktów.

Sześciu prałatów meksykańskich, a wśród nich arcybiskup miasta Meksyku, Mora y del Rio, zostało zesłanych do Stanów Zjednoczonych w piątek 22 kwietnia na rozkaz rządu. O rozkazie zesłania uwiadomił biskupów Minister spraw wewnętrznych Tejada, który powiedział do nich, że na rozkaz prezydenta Callesa muszą opuścić kraj, gdyż episkopat posądzony jest o podniecanie do buntu. Tymczasem rząd chce złożyć odpowiedzialność za napad na pociąg koło Limon na biskupów. Dlaczego wszystkie doniesienia odnoszące się do napadu przyjmowane są z rezerwą, zaraz wyjaśnimy.

Korespondent z N. Yorku donosi, że specjalni ajenci odprowadzili arcybiskupa i biskupów do pociągu odjeżdżającego do Laredo w Teksas. Umieszczono ich w wagonach drugiej klasy bez dania możności arcybiskupowi Mora y del Rio zawiadomienia swoich przyjaciół, lub nawet zmienienia odzienia. Jednakże tłumy zebrane na stacji złożyły dla nich tak wiele pieniędzy, że mogli opłacić podróż w lepszych warunkach. Odnośnie do zesłania rząd wydał oświadczenie ogłaszające, że biskupi wolą raczej opuścić kraj, niż wytrzymać próbę badania o „ciężkie zarzuty, oparte na niezbitych dowodach". Z drugiej strony biskupi przybywszy do Laredo podpisali deklarację, że twierdzenia rządu są całkowicie fałszywe. Oświadczają oni, że nie dano im bynajmniej do wyboru poddania się sądowemu wyrokowi albo opuszczenia kraju. Otrzymali tylko zawiadomienie od Ministra spraw wewnętrznych Tejada, że z rozkazu prezydenta Callesa muszą opuścić kraj, ponieważ episkopat podejrzany jest o podburzanie do buntu. Odpierają zarzuty zapewniając ministra, że episkopat ograniczył się tylko do oświadczenia głoszącego, że katolicy mają prawo samoobrony przeciw uciskającej

ich tyranji. Deklaracja ta jest podpisana przez arcybiskupa Mora, arcybiskupa Ruiz y Flores z Michoacanu, biskupa Uranga z Cuernavaca, biskupa Valdespina y Diaz z Auguascalientes, biskupa Anaya z Chiapas i biskupa Echevertia z Saltillo.

Inna wiadomość z miasta Meksyku głosi, że arcybiskupa Zuria z Puebla i biskupa Zarate z Huejutla zesłano również w piątek w nocy do Laredo. Nie ogłoszono żadnego urzędowego wyjaśnienia, co do tego dodatkowego zesłania. Dalsza wiadomość głosi, że i inni prałaci pozostający w kraju, zostaną zesłani, gdy ich odnajdą.

Szczegóły o katastrofie pociągu Guadalajara - Mexico koło Limon, które ukazały się w prasie angielskiej 22 kwietnia, należy przyjąć z zastrzeżeniem. Główna wiadomość, że pociąg został zatrzymany, zrabowany i spalony przez powstańców, prawdopodobnie jest prawdziwą. Prezydent Calles w urzędowem ogłoszeniu obwinia o ten gwałt katolicki episkopat. Bezpośrednio po rozejściu się wieści o katastrofie i o podejrzeniach rządu, meksykańskie Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło towarzystwa telegraficzne, że niezwłocznie ustanowioną zostanie cenzura, od której będzie uwolniony rząd i poselstwa dyplomatyczne. Jak pisze nowojorski korespondent „Timesa", nie jest dokładnie wiadomem, do jakiego stopnia wiadomości o napadzie zostały „ogłoszone" przez władze związkowe. Urzędowe doniesienie rządu twierdzi, że podróżni zostali zamknięci przez powstańców w wagonach przed spaleniem pociągu. Świadkowie zaprzeczają temu mówiąc, że pociąg został spalony dopiero po wezwaniu podróżnych do opuszczenia wagonów. Calles twierdzi, że powstańcy mieli za przewodników trzech kapłanów. Zaprzecza temu Mgr. Mora y del Rio, arcybiskup Meksyku, równocześnie odpierając zarzuty rządu, jakoby napad odbył się na rozkaz episkopatu.

Jest to już trzeci napad powstańców na pociąg w Meksyku. Rząd rozesłał przesadzone sprawozdania tyczące się pierwszego napadu, ale po rozpatrzeniu się bliższem w faktach, pokazało się, że jedyną własnością zrabowaną były tylko pieniądze rządowe, a zabitym został tylko jeden człowiek za sprzeciwianie się rozkazom nap dających. Poprzedni napad był urządzony umyślnie dla zwrócenia uwagi zagranicy na ogólną opozycję ludową, która się budzi przeciwko niesprawiedliwym prawom obecnego rządu. Stwierdzono zupełnie stanowczo, że napad nie był zainicjowany przez episkopat. Był on dziełem rozwścieczonych obywateli, opierających się sile siłą, nie zważających na upomnienia biskupów, którzy potępiali stale tego rodzaju czyny. Bez tych napomnień opozycja walcząca przeciw rządowi meksykańskiemu byłaby dziś o wiele powszechniejszą. Szkodliwi biskupi są jednak dziś najskuteczniejszą siłą broniącą prawa i porządku w Meksyku.

Oczerniono i umęczono trzech młodzieńców katolickich, zamordowanych w Guadalajara w ostatnim tygodniu z rozkazu władz rządowych. Ci trzej ludzie byli to Anacleto Gonzales Flores, młody prawnik, który był także członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Meksykańskiej, i dwaj jego towarzysze, Ramon Vargas Gonzales i Jorge Vargas Gonzales. Najpierw powalono ich uderzeniami. Potem powieszono ich z dachu więzienia, lecz żyli. Zdjęto ich i znowu bito i kopano po twarzy. Ciała ich poraniono nożami. Wreszcie konających zastrzelono. Nawet po śmierci nie przestano

ich prześladować. Prześladowcy puścili pogłoskę, że młodzi ludzie byli zwykłymi bandytami. W samej Guadalajarze twierdzenie takie było śmiesznem, całe miasto wiedziało bowiem, że młody Flores był młodzieńcem wzorowych obyczajów i że dwaj jego towarzysze byli również wysoko poważani.

Po umęczeniu tych trzech młodzieńców, stracono niedorosłego jeszcze chłopca, nazwiskiem Luis Padilla. Jako zarzut podano, że sprzyjał powstańcom. W dwa dni później gorliwy kapłan z Guardalajara, Fr. Hermenegildo Lara, został bez formalności rozstrzelany, a także i dwaj bracia, Salvador i Ezequiel Herta. Oświadczenie rządowe przyznaje, że kapłana zabito. Jeden z braci Herta był chórowym śpiewakiem, a drugi mechanikiem i właścicielem sklepu, gdzie naprawiano motory. Zarzucano im, że wyrabiali broń dla rewolucjonistów. „El Excelsion" pisze: Wiadomo czego potrzeba do wyrobu nowożytnej broni i w jaki sposób mogliby zajmować się tym przemysłem śpiewak chórowy i monter-mechanik w samem centrum miasta?.

W międzyczasie doszły wieści o zastrzeleniu ks. Vincentego Lopez w stanie w Meksyku z rozkazu generała Urbalejo, po krótkim wojennym sądzie. Następnie wystawiono ciało kapłana na widok publiczny dla przerażenia ludności. Inna wiadomość mówi o podobnem straceniu kapłana w San Julian Jalisco, roztrzelanie odbyło się na placu publicznym, gdzie wzburzoną ludność usuwano siłą wojskową. Poza dokonaniem tych gwałtownych i nielegalnych morderstw, stwierdzono ostatecznie, że rząd ułożył listę z nazwiskami stu katolickich kapłanów z miasta Meksyku, i uważa ich za zakładników, których każdej chwili zaaresztuje, gdy rewolucja przeciw rządowi wzmagać się zacznie.

RADOŚCI MATKI NAJŚWIĘTSZEJ.

C. d.

Radość piąta: Znalezienie Pana Jezusa.

I stało się po trzech dniach znaleźli Go w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów. (św. Łuk. II, 31).

Im przykrzejsza jest zguba jakiejś rzeczy, tem większa radość z jej znalezienia. Ból, niepokój i smutek, jaki ogarnął Matkę Najświętszą, gdy spostrzegła, że Jej Syn i Bóg, Jezus Ją opuścił, lub że Go może z własnej winy zgubiła, był tak wielki, że zalicza się on do siedmiu owych boleści, które sprawiły, że Matka Najświętsza, chociaż nie umarła śmiercią męczeńską, jest jednak uznana nietylko za męczennika, ale za Królowę Męczenników. Dla Niej przecież Jezus był wszystkiem i wolałaby z pewnością najcięższe ponieść męki i najstraszniejszą umrzeć śmiercią, aniżeli Jezusa choćby na chwilkę utracić. A oto teraz trzeci dzień Go szuka, wraz z swym Oblubieńcem, Józefem świętym — i nagle Go w świątyni znajduje. Biegnie z niewypowiedzianą radością do Jezusa, a chociaż ten

w pierwszej chwili twardemi Ją wita słowy, to jednak Ona nie zważa na to, nie zraża się tem, bo w tych słowach: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był?, *dwa równocześnie powody pociechy i radości podaje Jezus Marji. Najpierw bowiem uspokaja Ją, że nie z Jej powodu Ją opuścił, że więc nic takiego nie uczyniła, za co by Ją mógł tak ciężko karać. A po drugie mówi, że porzucił Swych Rodziców na chwilę, z woli Bożej, aby zastępować wobec ludzi sprawę Ojca niebieskiego i ich dla Boga jednać. A ta druga pobudka dla Marji jest tak silną, że przecież skłoni ona Ją do tego, że sama ofiaruje Swego Syna i to na śmierć najokrutniejszą, na śmierć krzyżową. Bo pełnienie woli Bożej, chociażby nie wiem ile miało kosztować, i z nieopisanemi połączone byłoby cierpieniami, dla Marji jest największem szczęściem, największą radością. A nadto ta ofiara rozstania się z Jezusem była dla dobra dusz, dla których przecież Marja Matką Boga została. Z radością więc niezmierną przybliża się do Jezusa, bierze Go za rączkę i cała przejęta radością prowadzi ten swój Skarb nieskończony do swego domu.*

O Matko najdroższa, jakżeś Ty teraz jest szczęśliwa, że Jezusa masz tak blisko przy sobie, żeś odzyskała Swego Syna. Masz Go już przy swem sercu, a On teraz nowym wylewem miłości nagradza Ci tę boleść, jaką Ci musiał sprawić, opuszczając Cię „w tych rzeczach, które są Ojca". Już teraz Jezus zstępuje z Tobą, jak mówi Pismo św., przychodzi do Nazaret i jest Ci poddany, ciągle z Tobą i przy Tobie.

Radość szósta: Zmartwychwstanie.

A pierwszego dnia szabatu bardzo rano przyszły do grobu, niosąc wonne rzeczy, które były nagotowały... I stało się... oto dwaj mężowie stanęli przy nich w szatach świetnych, a gdy się bały, a schyliły twarz ku ziemi, rzekli do nich: Co szukacie żywiącego między umarłymi. Nie masz Go tu, ale wstał. (św. Łuk. XXIV, 1—6).

Jezusa cierpienia skończyły się z ostatniem Jego tchnieniem, — boleści Marji trwały dalej i coraz nową falą zalewały Jej duszę. Trzymała w rękach strasznie poranione ciało Syna, składała je do grobu i wreszcie została sama z okropnemi wspomnieniami dopiero co przeżytych chwil męki Syna i w nieopisanej za Nim tęsknocie. Nagle staje przed Nią Jezus w postaci jaśniejącej niezmierną chwałą i blaskiem, promieniując ze siebie nie dającą się opisać radość i szczęście. Bo jak słusznie wielu świętych i pobożnych autorów przypuszcza, Jezus po zmartwychwstaniu najpierw okazał się Swojej Matce, udał się do Niej pierwej, by Ją pocieszyć. Patrz Matko Najdroższa — mówi do Niej — do jakiej chwały i chwały i szczęścia nieskończonego doprowadziły mnie moje cierpienia. A podobną chwałę i szczęście wysłużyłem także i dla Ciebie i dla nieprzejrzanej rzeszy synów ludzkich. Czyż nie radować się teraz mamy z tych cierpień, jakie wspólnie ponieśliśmy? I w jednej chwili zbolałą duszę Marji zalewa szczęście niebiańskie, pokój nadziemski, radość nie-

pojęta i niewysłowiona. Ona jeszcze coprawda podległa jest cierpieniu, smutkom, ale Jej Syn w szczęściu i w chwale. Zwyciężył grzech, uwolnił ludzkość z niewoli szatana, uszlachetnił ją, otwarł przed nią naoścież bramy niebios, wysłużył chwałę zmartwychwstania dla wszystkich. — I cieszysz się Matko triumfem Jezusa, radujesz się Jego radością — a my radujemy się z Tobą.

Radość siódma: Wniebowstąpienie.

A podniósłszy ręce Swe, błogosławił im. I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był uniesion do nieba. (św. Łuk. XXIV, 50, 51).

Jezus w oczach wszystkich Swych uczniów i w oczach Matki Najświętszej wstępuje wreszcie do Nieba. Przed oczyma uczniów patrzących w górę z tęsknotą za Jezusem, zakrył Go obłok. Oczy jednak duszy Marji z pewnością przenikają tę zasłonę i widzi Ona w zachwycie radości, jak zastępy aniołów oczekujące u wejścia do nieba z czcią niezmierną i radością witają swego Króla, który odtąd ma nad nimi na wieki panować. Widzi, jak Jezus, chociaż w ciele ludzkiem, ale mimo to piękniejszy i jaśniejszy i potężniejszy od najwyższych nawet aniołów, zasiada na wezwanie Ojca niebieskiego, na przygotowanym sobie tronie chwały. Patrzy na to, jak te wszystkie chóry niebieskie okalają Go i śpiewają na cześć Jego radosne hosanna.

O któż wypowie Matko najdroższa, szczęście Twe w owej radosnej chwili. Wszak to Syn Twój, wszak to Bóg Twój zażywa takiego szczęścia i chwały. Zaczekaj jeszcze trochę, nie umieraj z radości, On chce, abyś Ty jeszcze pozostała na ziemi, opiekować się tą Jego najdroższą trzódką dusz wybranych, które tworzą pierwociny Jego Oblubienicy, Kościoła świętego. I zapominasz Matko o Swem osieroceniu a opływasz w szczęście i radość, patrząc na szczęście Swego Syna. Daj Marjo, ażebym i ja lekceważąc swoje boleści i smutki, radował się szczęściem Twojem i szczęściem Jezusa w niebie.

Radość ósma: Marja jest wywyższoną ponad wszelkie stworzenie.

I przełożyłem ją nad królestwa i nad stolice
Ks. Mądr. VII. 8.

Skończyły się i Twoje o Marjo cierpienia i ponieśli Cię aniołowie przed tron Twego Syna i posadzili Cię tuż obok Niego. U stóp Twoich ich zastępy, u stóp Twoich nieprzejrzane rzesze błogosławionych dusz ludzkich, a tam hen na dole, na ziemi, gromadzą się u stóp Twych figur i obrazów wszystkie dusze wierne Jezusowi i Panią Cię i Królową wyznają — a dalej, w czyśću, w cierpieniach i smutku pokutujące, ale już na zawsze miłe Bogu dusze, z radością i nadzieją jako do Wybawicielki Swojej, myśli i uczucia swe do Ciebie wznoszą i tęsknią do tej chwili, kiedy oczyszczone zupełnie, hołdy czci i miłości przed tronem Twoim będą mogły składać. I znowu dalej i dalej cały wszechświat materjalny,

martwy i żywy; u stóp Twoich; boś Ty wywyższona ponad wszystko. A i owe dusze na zawsze przeciw Bogu zbuntowane, choć Cię nienawidzą, ale muszą uznać Twą wyższość ponad wszystko i Twą potęgę.

O Marjo, Ty pokorna Dziewico, Ty cicha Matko Zbawiciela, do jakiejż to chwały Bóg Cię wyniósł, jakże nieporównanie wysoko umieścił Cię ponad wszelkie stworzenie. Cieszysz się o Marjo radością niepojętą z tej chwały i szczęścia Swego, cieszę się i ja i winszuję Ci jej Matko najdroższa, i błagam, bym kiedyś oczyma własnemi oglądać mógł Twoją chwałę i cieszyć się nią wraz z Tobą na wieki.

Radość dziewiąta: Marja czystszą od aniołów.

Cała piękna jesteś przyjaciółko moja, niepokalana moja.

Skąd pochodzi ta światłość jaką jaśnieją w niebie duchy błogosławione.? Oto jest ona jakby odbiciem światłości Boga, która promienieje w tych przeczystych istotach. O bo nic skażonego do królestwa bożego wnijść nie może. Każdy kto tam jest, przyobleczony jest w szatę godową łaski poświęcającej, która go czyni podobnym Bogu. — Czyste i bez plamy najmniejszej są te duchy, a jednak i między niemi są stopnie czystości, tak jak są stopnie miłości i stopnie podobieństwa do Boga. Nietylko żadna ziemska skaza, ale i najmniejsze drgnienie niedoskonałości nie osiada na chwilę nawet na takiej duszy w niebie. A jednak jedna tam dusza czystsza od drugiej, jedna bardziej niejako od drugiej uduchowniona. I świecą te dusze błogosławione swą czystością jaśniej i wspanialej, niżli wszelkie gwiazdy — a ponad wszystkiemi, daleko i daleko ponad niemi, góruje Swą czystością niepokalaną i świeci jej blaskiem Marja. Przywilej czystości dziewiczej był Jej tak drogi, że gdy jeszcze na ziemi przebywała, zatrwożyła się o jego posiadanie nawet wtedy, gdy Jej przyrzekano, że pozostanie Matką Boga samego.

O Marjo, teraz dopiero widzisz w całej pełni blask Swojej niepokalanej czystości i teraz poznajesz bezpośrednio, to coś dawniej wiarą tylko uznawała, jak nieocenionym jest ten przywilej. Z jakąż radością nosisz na sobie ten skarb niepojęty, jakiem szczęściem przejmuje Cię myśl, że Ty, Oblubienica Ducha świętego, czystością przewyższasz wszystkich ludzi i wszystkich aniołów. Winszuję Ci Matko całą duszą tego przywileju, tego szczęścia, którego oby choć okruszynka padła na mą brudną duszę i pomogła jej się oczyścić.

D. n.

Z RZYMU.

Mgr. Pasquale Diaz biskup Tobasco i sekretarz meksykańskiej hierarchji wydalony z Meksyku na podstawie zarzutu podburzania do buntu, był przyjęty przez Ojca św. na prywatnej audiencji. Powiedział on, że pa-

mięć o łaskawości Ojca św. i o ojcowskiem zainteresowaniu się Jego Świątobliwości prześladowaniami wiernych w Meksyku doda wszystkim odwagi do wytrwania w wysiłkach dla otrzymania sprawiedliwości. Pobyt biskupa Diaza w Europie będzie krótki, zamierza on bowiem powrócić do Stanów Zjednoczonych przed końcem maja.

Podczas ostatnich dziesiątków lat Wieczne Miasto rozszerzało się coraz więcej w Kampanję i ludność ciągle wzrastała. Tam gdzie zaledwie przed dziesięciu laty było kilka domów, powstały obecnie nowe przedmieścia, łącząc miasto macierzyńskie z jednej strony ze starożytnemi górami Sabińskiemi, zaś z błękitnem morzem Śródziemnem z drugiej. Wobec tego okazało się koniecznem stworzenie nowych parafji oraz mianowanie kapłanów, dbających o dobra duchowe gromadki na krańcach Wiecznego Miasta. Ostatnio wydane „Acta Apostolicae Sedis” zawierają bullę papieską, tworzącą trzy takie parafje — jedna parafja św, Benedykta, poza bramą sw. Pawła, druga Aniołów Stróżów rozciągająca się wzgłuż brzegów Anio, a trzecia poświęcona Najsł. Sercu, położona jest na Piazza d'Armi.

W Kwietnią niedzielę, stosownie do dawnego zwyczaju ofiarowano uroczyście Ojcu św. bogato przyozdobione palmy. Były one darem familji Bresca ze San Remo, której ten przywilej nadał jeszcze papież Sykstus V. Ojciec św. przyjął te palmy i podziękował ofiarodawcom w życzliwych, ojcowskich słowach.

Premjer włoski Mussolini oznajmił w parlamencie, że wkrótce rozpoczną się prace celem odkopania Herculaneum, zasypanego wraz z Pompei popiołami Wezuwiusza. Oczekują, że odkopie się w ten sposób bardzo cenne skarby sztuki.

Proces Kanoniczny w sprawie beatyfikacji i kanonizacji papieża Piusa X zakończył swoje posiedzenia w Treviso. Wyrok został wręczony zaprzysiężonemu wysłannikowi Mgr. Zanigrando, który jest obowiązany wręczyć dokumenty sprawy urzędowi Świętej Kongregacji Obrzędów w Rzymie.

Proces rozpoczął się w 1923 r. i od tego czasu odbyło się sto dwadzieścia dziewięć posiedzeń w tej sprawie. Wiele z posiedzeń odbywało się w Treviso, ale odbyły się też w Tombolo, Salzano, Riese i innych miastach gdzie Pius X przebywał jako chłopiec lub w pierwszych latach swego kapłaństwa. Pamięć jego uczczono w Salwano, gdzie był proboszczem, przez tablicę wmurowaną w 1904 r. w presbiterjum, w pierwszą rocznicę jego obioru na papieża. Opowiadają, że władze miejscowe i ludność, zachowują w stałej wdzięczności i błogosławieństwie swego ukochanego pasterza, który zawsze zapominając o sobie, oddawał wszystko, co miał ubogim, i był nieporównany we wszelkich rodzajach miłosierdzia względem swojego ludu w czasie panującej w mieście epidemji cholery.

Podczas niedawnej pielgrzymki z ubogiego powiatu Testaccio ofiarowało Ojcu św. jedno z dzieci nową białą piuskę, prosząc w zamian o tę, którą papież miał na głowie. Ojciec święty zgodził się łaskawie mówiąc: „jeśli sądzisz że to jest dobra zamiana, chętnie uczynię według twego życzenia”.

Starą piuskę wzięto do parafji, by ją przechować jako wspomnienie tego dnia.

Za zgodą admirała Rogera Keyes, komendanta angielskiej floty Morza Śródziemnego, sześćdziesięciu dwóch oficerów katolików i ludzi z załogi angielskich okrętów wojennych „Warspit" i „Bryony" udało się na trzy dni do Rzymu, podczas gdy okręty stały na kotwicy w Neapolu. Wylądowawszy wczesnym rankiem przybyli do Rzymu w południe, gdzie na dworcu oczekiwali ich kapłani z angielskiego kolegjum. Dwa wozy tramwajowe przewiozły ich wraz z pakunkami przez miasto do hospicjum św. Marty, gdzie Siostry Miłosierdzia zajęły się ich ugoszczeniem przez cały czas pobytu. Mgr. Redmont, wice-rektor angielskiego Kolegjum służył za głównego przewodnika marynarzy i wynajął szereg dorożek samochodowych celem zawiezienia ich do katakumb św. Kaliksta i do bazyliki św. Pawła. Czterech innych kapłanów angielskiego kolegjum również służyło za przewodników.

Nazajutrz rano oficerowie i marynarze przyjęli Komunję św. u św. Piotra przy ołtarzu Bożego Ciała, gdzie została odprawiona Msza św. przez ks. A. Forty, kapelana 1-ego oddziału wojennych okrętów. Resztę ranka spędzono w kościele św. Piotra i na zwiedzaniu kopuły. W pełnym uniformie sześćdziesięciu oficerów i marynarzy udało się popołudniu przez plac św. Piotra na audjencję do Ojca św. Mgr. Redmont przedstawił oficerów Jego Świętobliwości, który przeszedł całą salę przyjęć w towarzystwie starszego oficera.

Ojciec św. zadawał liczne pytania marynarzom i rozmawiał po włosku z kilku Maltańczykami. Powiedział, że przyjmuje ich z radością, gdyż słyszał, że wysłuchali Mszy i przyjęli Komunję św. Błogosławił ich, oraz ich krewnych i przyjaciół i wszystkich towarzyszy floty. Oczekujące już wozy zawiozły ich potem do Kolosseum, do św. Jana Loterańskiego, do Scola Sancta, św. Krzyża, św. Marji Większej i do angielskiego Kolegjum. Ostatni ranek poświęcono na zwiedzenie galerji watykańskiej i kaplicy sykstyńskiej.

Nasi Arcypasterze o Y. M. C. A.

Kancelarja Prymasowska w Poznaniu otrzymała zlecenie zakomunikować co następuje:

Ideologja religijna związku YMCA. została na cały świat *potępiona przez Stolicę Apostolską* dekretem św. Oficjum z dnia 5 listopada 1920 r. Dąży ona bowiem zasadniczo do tego, aby w umysły młodzieńcze wpajać zgubne zapatrywanie, jakoby między wiarą katolicką a sektami nie było głębszych różnic i ma na celu stworzenie typu „chrześcijanina", którego nie można pogodzić z ideałem młodzieńca katolickiego. Polska YMCA. oświadcza wprawdzie, że *chce uszanować uczucia katolickie w polskiej młodzieży.* Pomimo to na podstawie prac YMCA w innych krajach katolickich podnieść należy, że oświadczenie to nie będzie miało żadnego praktycznego znaczenia, *dopóki polska YMCA. organizacyjnie i ideowo nie uniezależni się zupełnie od YMCA. amerykańskiej. Tymczasem stosować należy w całej pełni także do polskiej YMCA potępienie i zakaz Stolicy świętej.* Że pomimo wspomnianych oświadczeń Polskiej YMCA i pomimo niewątpliwie dobrej woli niektórych jej zwolenników, polska młodzież jest w instytucjach YMCA. narażona na niebezpieczeństwo religijne, tego dowody spotykamy w organie Polskiej YMCA, *„Wiadomości o Związku Młodzieży Chrześcijańskiej w Polsce"*, który mimo wszystko tchnie duchem potępionym przez Stolicę świętą.

Trzeba zaznaczyć, że w żadnym innym kraju, ani duchowieństwo katolickie, ani społeczeństwo katolickie nie współpracuje z Y. M. C. A. Powodem zaś tego jest nietylko uszanowanie zakazu św. Oficjum, lecz także niewzruszona zasada, *że na fizyczne i sportowe wartości, choćby najwyższe, nie można poświęcać wiary młodzieży katolickiej — amerykańskiemu sekciarstwu.*

Z tego wynika, *że społeczeństwo katolickie nie powinno popierać związku polskiej YMCA, a zakładom jej nie powinno powierzać młodzieży katolickiej.*

Arcybiskup Metropolita Warszawski — do Wielebnego Duchowieństwa i Wiernych Archidiecezji Warszawskiej.

Pisma warszawskie ogłosiły wezwanie do składania ofiar na rzecz Stowarzyszenia „Chrześcijańskiego Związku młodych mężczyzn", pospolicie zwanego YMCA. Dowiadujemy się z tego wezwania, że przedstawiciele tej organizacji zamierzają na ulicach i po domach zbierać ofiary na urządzenie w Warszawie całego szeregu ognisk i placówek sportowych i innych dla młodzieży naszej. Z urzędu pasterskiego poczuwam się do obowiązku ostrzeżenia powierzonych mej pieczy duszpasterskiej chrześcijan katolików przed zgubnym wpływem YMCA. na młodzież katolicką.

Czyniąc to idę za wezwaniem Ojca Świętego i Stolicy Świętej, która w dekrecie z dnia 5 listopada 1920 r. ostrzega katolików przed YMCA następującemi słowy: „Mówią, że chcą przez dobre wychowawcze metody wyrobić młodzież umysłowo i moralnie, ale to wyrobienie, które za jedno mają z religją, określają jako swobodę myślenia, od wszelkiej religji wolną i od wszelkiego wyznania niezależną. *Podając się młodzieży za przewodników na drodze światła, odwracają ją od nauczającego Kościoła który sam jeden z Bożego ustanowienia jest światłością prawdy, i każą jej szukać świateł przewodnich w wewnętrznych własnego serca natchnieniach i w ciasnym ludzkim rozumie...* wskutek czego zrazu młodzież wśród sprzecznych poglądów chwiać się zaczyna, potem dochodzi do ogólnego o wszystkiem wątpienia, żeby wreszcie przylgnąć do mglistej jakiejś i nie określonej religji, zupełnie odmiennej od tej, którą Jezus Chrystus ogłosił... żyjąc zaś zdala od Sakramentów i od wszelkich praktyk pobożnych, popada w ów opłakany i przez Kościół wielokrotnie potępiony indyferentyzm religijny, którego owocem jest zaprzeczenie wszelkiej religji".

Powyższe ostrzeżenie Namiestnika Chrystusowego na ziemi Ojca św. dotychczas nic nie straciło na swej mocy i obecnie również obowiązuje w sumieniu każdego chrześcijanina katolika. YMCA bowiem powołana do życia przez protestantów i ożywiona duchem protestantyzmu była i jest obcą duszy polskiej i katolickiej.

Nie należy się łudzić, aby YMCA w Polsce była polską i katolicką, albowiem jej przywódcy zapewniali, iż we Włoszech będzie włoską i katolicką, a mimo to Stolica Apostolska nie uznawała jej ani za włoską ani za katolicką, gdyż nie była tam ani włoską ani katolicką. I we Francji YMCA ogłaszała się za francuską i katolicką, a Biskupi francuscy po kilkakroć stwierdzali w swych listach pasterskich, że i tam nie jest ona ani francuską, ani katolicką.

W Polsce chcą się nazywać YMCĄ polską, ale i u nas nie jest ta organizacja ani polską, ani katolicką. Niech też nie głoszą, że w Polsce będzie inaczej, jak gdzieindziej, bo i w Polsce Episkopat zmuszony był niejednokrotnie ostrzegać katolików przed zgubną akcją tej instytucji.

Rozumiem, że YMCA mogą popierać protestanci i inne sekty. Rozumiem, że i oni popierają tę instytucję materjalnie i moralnie, ale uważam iż pomimo oświadczeń polskiej YMCA i pomimo dobrej woli, niektórych jej zwolenników i członków, sprzeniewierza się stanowisku Polaka katolika, ten kto złoży najmniejszą ofiarę, a tembardziej grosz wdowi, na wspieranie propagandy, która nie jest ani polską, ani katolicką.

My, Polacy-katolicy, zakładajmy nasze instytucje sportowe, oświatowe dobroczynne, na polskich i katolickich zasadach oparte. My katolicy, nic nie mamy przeciwko temu, że Żydzi będą wznosili swoje instytucje za pieniądze Żydów, a protestanci za pieniądze protestantów.

Pisząc te słowa do wiernych i Wielebnego Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej — mam głębokie przeświadczenie, że w Polsce katolickiej za ofiary katolickie, będą powstawały instytucje katolickie i że „za fizyczne i sportowe wartości, choćby i najważniejsze nie poświęcimy wiary młodzieży katolickiej amerykańskiemu sekciarstwu". Y. M. C. A. bowiem jest w gruncie rzeczy nowożytną formą sekty religijnej, która pod

płaszczykiem „czynu“ i „dobroczynności“ chce szerzyć zasady protestanckie wśród katolików Europy.

Nie udała się jej propaganda we Włoszech, ani we Francji, ani w innych krajach katolickich, przerzuciła się wtedy z wytężoną robotą do Polski, gdzie temi samemi metodami które wszędzieindziej zostały poznane i potępiane, usiłuje zdobyć Polskę.

Katolicy miejcie się na baczności, zachowajcie roztropność!

Nie utożsamiajcie akcji wysoce szlachetnej Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i akcji wielkiego serca Amerykanina Hoovera — z akcją Y. M. C. A., bo te instytucje na to się skarżą i tego sobie nie życzą.

Możemy i powinniśmy być wdzięczni Czerwonemu Krzyżowi Amerykańskiemu za pomoc okazaną naszemu dzielnemu żołnierzowi w czasie wojny i po wojnie; zachowajmy w pamięci wdzięczność po wieczne czasy dla „Komitetu Pomocy Dzieciom Hoovera“, gdyż praca ich była ze wszechmiar dobroczynną i bezinteresowną. Nie możemy jednak tego powiedzieć o akcji Y. M. C. A., która głosząc wzniosłe i szlachetne hasła, w rezultacie chce spaczyć duszę polską, osłabiając jej wiarę i przywiązanie do Kościoła świętego rzymsko-katolickiego. Głos mój do wiernych katolików, to ten sam, co Namiestnika Chrystusowego na ziemi, który przemawia do was z Rzymu.

Zachęcając Wielebne Duchowieństwo i wiernych do trwania przy świętych naszych zasadach katolickich i przy wierności względem Stolicy św., błogosławię wszystkich z całego serca pasterskiego.

Dan w Warszawie, dnia 31 marca 1927 r.

Dr. Aleksander kardynał Kakowski. *X. Dr. Z. Choromański, kanclerz kurji.*

Słynny kaznodzieja o małżeństwie.

W Preston w Anglji wygłosił O. Rotcliffe, jezuita, ciekawą przemowę na temat jak wybierać sobie towarzysza czy towarzyszkę życia. „Pamiętajcie mówił on, że będziecie patrzeć na tę samą twarz prawdopodobnie przez czterdzieści lub pięćdziesiąt lat przy śniadaniu, każdego ranka. Nikt nie jest ideałem poza powieścią i będziecie znać dobrze wzajemnie swoje wady.

Postać człowieka zmienia się ze szczupłej na otyłą, jego włosy i zęby będą się niszczyć. Piękność kobiety zniknie. Ale to są małe wartości. Piękny charakter staje się piękniejszym jeszcze z biegiem lat, jeśli jest starannie strzeżony.

Usposobienie kobiety ma coś w sobie z kota, a mężczyzny z wieprza. Kobieta winna pamiętać, że jeśli mężczyzna nie poświęci dla niej swej butelki przed ślubem, nie poświęci jej tembardziej i później. Nie należy wybierać nigdy gnuśnego męża, bo to wróży nędzę. Wybieraj z otwartemi oczyma, bo wtedy doznasz tylko jednego zawodu, mianowicie tego, że małżeństwo twoje będzie szczęśliwsze, niż się spodziewałeś.

Pobierajcie się za młodu. Niech dzieci mają młodych rodziców. Kiedy dziewczyna lub chłopiec ma lat dziewiętnaście lub dwadzieścia, niech wybiera sobie towarzysza czy towarzyszkę. Rodzice nie powinni do tego się mieszać; oni nie zawierają małżeństwa. Mieli oni swój czas i niech pamiętają o nim. Oni przekonali się, że przeszkody w tym kierunku rozniecają tylko silniejszy jeszcze płomień.

Wszyscy rodzice sądzą, że ich córka idzie za mąż gorzej niżby mogła, ale mogą oni tylko wtedy wtrącić się do małżeństwa, gdy przekonają się o czemś hańbiącem co do charakteru drugiej strony. Rodzice winni tylko interwenjować we flirtach młodzieży czternasto lub piętnastoletniej. Chłopców trzeba obić, a dziewczętom zabraniać. Prawo do starania się o miłość ma tylko człowiek dorosły i poważny dostateczuie do zawarcia małżeństwa. Nieuniknionem następstwem takich ciemnych i głupich flirtów jest niemoralność.

Przyczyną, dla której Kościół tak stosunkowo słabo w Anglji się rozwija, nie jest brak nawróceń, lecz liczne odstępstwa. Katolik nie ma prawa łączyć się miłością z nie katoliczką.

Miłość od pierwszego wejrzenia nie może istnieć. Jest to rzecz rozwijająca się stopniowo. Jakiś mężczyzna spotyka pannę na dancingu. Podoba mu się i schodzą się razem. Dochodzi do przekonania, że woli ją od innych i wreszcie pewnego ranka budzi się z odkryciem, że nie może żyć bez niej. Dziewczyna musi zachowywać siebie dla siebie samej,

jeśli chce pomóc mężowi do zachowania czystości. Musi ona trzymać go na długość ramienia nawet po ślubie i nawet wtedy być skromną. Nic tak nie odbiera szacunku u mężczyzny, jak swoboda przedślubna. Pamiętajcie o tem, a po czterdziestu czy pięćdziesięciu latach małżeństwa będziecie zawsze miłowane".

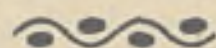
Mówiąc o komedjopisarzach, którzy przedstawiają stare panny, jako przedmiot żartów, zawsze z kotem na ręku, pijące niezliczoną ilość filiżanek herbaty i będące wielkiemi dziwaczkami, O. Ratcliffe zapytał, czy wielu ludzi pomyślało kiedy przedtem, dlaczego niektóre kobiety zostały staremi pannami. Jest to często rzeczą bardzo poważną — powiedział. Weźmy typowy przykład. Starsza siostra w licznej rodzinie traci matkę w bardzo młodym wieku. Bierze na siebie ciężar starań o całą rodzinę i nigdy nie ma czasu na zabawę, ani pieniędzy na nią. Gdy ona pracuje, młodsze rodzeństwo dorasta, bawi się, zawiera związki małżeńskie, zostawia ją zajętą opieką nad często chorym i zgryźliwym ojcem. Gdy ten umiera, ona już jest starszą. Minęła młodość i jej przyjemności, czas małżeństwa dla niej już przeszedł i musi żyć życiem samotnem. Ostatecznie w późnym już wieku, przychodzą do niej bracia i siostry, by się nią zająć. Ona myśli, że wreszcie choć w części zwrócą jej za jej dowód ofiary — ale zamiast tego, umieszczają ją w jakiejś instytucji.

Universe,

BEZWYZNANIOWOŚĆ WYZNANIEM. Że bezwyznaniowość jest też wyznaniem, tej logicznej niedorzeczności dał wyraz w jednym ze swych wyroków sąd wyższy w Austrji w d. 29 marca ku wielkiej uciesze wolnomyślicieli i socjalistów. Uzasadnienie tego wyroku opierało się na traktacie w St. Germain. Dotychczas uchodziło stosownie do wyznaniowego prawa z r. 1868, „za zmianę wyznania" tylko przejście z jednego prawnie uznanego kościoła albo religijnego stowarzyszenia do takiegoż odmiennego. W tym też tylko wypadku uważano, że dzieci przechodzą wraz z rodzicami do nowego wyznania. W wypadku jednak wystąpienia rodziców z jakiegoś religijnego wyznania bez wstąpienia do innego, w przynależności religijnej dzieci nie zachodziła żadna zmiana. Dlatego też w takich razach rozmaite instancje, jak starostwa, sąd krajowy, ministerstwo oświaty, nie przyjmowały do wiadomości doniesień o wystąpieniu z Kościoła katolickiego dzieci rodziców, którzy zgłosili swą bezwyznaniowość. Teraz jednak roztrzygał sąd wyższy, do którego się odwołano, przeciwnie, a mianowicie z tem uzasadnieniem, że traktat St. Germain, który wszedł w istotny skład do austrjackiego ustawodawstwa, zniósł wszelką różnicę między prawnie uznanem wyznaniem a nieuznanem, tak, że wszystkie rodzaje wyznań, zupełnie są zrównane. Z tego wynika, że obecnie uważane jest także za zmianę religji, gdy ktoś występuje z jakiegoś kościoła i przechodzi w stan bezwyznaniowości. Ma to ten skutek, że obecnie dzieci takich rodziców także trzeba przenieść w stan bezwynaniowości! Wyroki sądu wyższego nie stwarzają wprawdzie tu żadnego nowego prawa, a mają tylko ważność dla pewnego poszczególnego wypadku, jednakże panowie wolnomyśliciele i socjaliści będą się już po wyborach o to starać, by jak najwięcej podobnych „wypadków" wywołać.

DEKOROWANI MISJONARZE. Dwóch misjonarzy — prałatów, Mgr. Gendreau, wikarjusz apostolski Tonkinu, i Mgr. Le Camus, biskup Fort-de France z Martiniki, Minister kolonji, udekorował Legją honorową. Obydwaj są misjonarzami od lat 53. Dekret odnośnie do Mgr. Le Camusa zaznacza, że on specjalnie wyróżnił się podczas kilkakrotnych epidemij, zwłaszcza podczas wybuchu, który zniszczył miasto Saint-Pierre w r. 1902.

LICZBA ŻYDÓW W AMERYCE. Na świecie znajduje się 14,600.000 Izraelitów. W przeciągu dziesięciu lat liczba Zydów w Ameryce wzrosła o 1,550.000. Liczba Zydów doszła tam teraz do 3,600.000. W r. 1819 było w Ameryce tylko 3.000 Zydów. W r. 1897 cyfra ta podniosła się do 937.000, w r. 1905 do 1,558.000, w r. 1907 do 1,778.000. W r. 1910 do 2,047,762, w r. 1920 do 3,600.000. Emigracja żydowska wynosi 93 na 100 emigracji ogólnej w Ameryce. Głównym celem tej emigracji był Nowy York. Z pośród 5,620.048 mieszkańców tego miasta, jest 1,643.000 Izraelitów, to znaczy 29 procent; w Chicago znajduje się 225.000 Zydów. W Filadefji 200.000, w Cleveland 100.000.



WIARA I NAUKA.

ALEKSANDER VOLTA.

Dnia 5 marca 1827 umierał w Como, otoczony współczuciem całego świata, wielki uczony i wielki Włoch, a przedewszystkiem wielki katolik: Aleksander Volta.

Z odległości stu lat, odkąd go zaniesiono na spoczynek wieczny na mały cmentarz w Camnago, pamięć tego wielkiego męża staje się prawdziwie jedną z tych, którym przeznaczono nie umierać, a nawet się wydaje, że czas postać tę robi coraz to bardziej majestatyczną i świetną.

Ku jego czci odbywają się i odbywać się będą tego roku wielkie uroczystości i słusznie, gdyż Volta należy do tej wybranej garstki ludzi, którzy wywarli olbrzymi wpływ na bieg cywilizacji. W tem znaczeniu był on rzeczywiście zdobywcą, bo rozdzierając wiele zasłon, za któremi ukrywały się tajemnice natury, otworzył widok na szerokie i świetlane horyzonty, przez które postęp ludzkości mógł posuwać się ku nowym wspaniałym zdobyczom i które daleko i głęboko wywarły wpływ na polu zarówno naukowem jak ekonomicznem.

Wspominać go jest dla nas obowiązkiem wdzięczności. Głęboka bruzda, którą na polu naukowem wyorał, jest nie do zatarcia, a wśród tłumu ludzkiego wznosi się jak olbrzym pełen chwały.

Tego więc roku jubileuszowego mowami i wydawnictwami wspominamy jego odkrycia naukowe: voltametr, elektroskop, elektrofor, lampę gazową a przedewszystkiem stos; wielu z pośród nas rozważa sławę, jaka go już za życia otaczała.

Napoleon pochylał przed nim czoło, nadał mu tytuł hrabiego, mianował go Kawalerem Legji honorowej i senatorem Królestwa włoskiego; cesarz Franciszek I mianował go kawalerem żelaznej korony; Verri określał go jako tego, któremu jest „przeznaczona nieśmiertelność". Akademje i uniwersytety współzawodniczyły, by go uczcić.

Ale podczas gdy wielu będzie wspominać jego znaczenie, odkrycia i sławę, nie wielu za to będzie wspominać o jego wierze.

Volta catholicorum est, Volta należy do katolików, powiedział Papież Leon XIII w r. 1899, w pierwszą stuletnią rocznicę stosu elektrycznego.

Obowiązek ten rewindykacji i rzucenia światła na wiarę, która żywiła genjusz tego wielkiego męża, wiarę, której on strzegł starannie i którą otwarcie wyznawał zawsze z męską szczerością, będzie najodpowiedniejszem i najskuteczniejszem wspomnieniem z naszej strony.

Aleksander Volta umarły przemawia do nas jeszcze dzisiaj przykładem czystego życia chrześcijańskiego. By ocenić znaczenie jego wiary, trzeba sobie uprzytomnić epokę, w której żył, to znaczy czasy rozkwitu encyklopedyzmu, atmosfery przesiąkniętej bezreligijnością. Utrzymał on swą wiarę, choć za cenę ciężkich walk. Dalekim był od biernego posiadania jej, jakby

jakiegoś dziedzictwa otrzymanego wraz z nazwiskiem i majątkiem ojcowskim, wiara była w nim wynikiem wysiłku intelektualnego. Nigdy się więc nie zawahał przed okazywaniem jej z całym pietyzmem gdziekolwiek się znajdował, w Como i w Pawji, w Paryżu i w Medjolanie.

Religja była dla Volty taką, jaką jest rzeczywiście, podstawę ludzkiej szczęśliwości, rozwoju ducha, porządku i karności powszechnej w społecznościach ludzkich.

W r. 1796 był rektorem uniwersytetu w Pawji, jak sam Volta go określił, *arcypatrjota, rewolucjonista i ateista Rosori*. Chciał on zaprowadzić na tym uniwersytecie francuski kalendarz republikański, który usuwając święta i niedziele, zastępował je dekadami, a świętych, nazwiskami najsłynniejszych rewolucjonistów. Volta wraz z trzema innymi profesorami przeciwstawił się w imię swej wiary stanowczo tej dzikiej próbie i zwyciężył.

Wiemy z świadectw współczesnych, że w Como, w Pawji, w Medjolanie był gorliwszym w praktykach religijnych niż to każe powszechny zwyczaj i nie bez wzruszenia czytamy o nim, że będąc już sławnym i otoczonym powszechnym podziwem, nie wzgardził godnością nauczyciela katechizmu niedzielnego, dla dzieci, którą na kilka lat otrzymał przy swej parafji.

Spędziwszy dzieciństwo wśród rodziny głęboko religijnej, był przez kilka lat uczniem jezuitów, odczuł dobroczynny wpływ tego wychowania, i była chwila gdzie czuł powołanie wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego. Dopiero jego rodzice gwałtownie stę temu sprzeciwili i odebrali od Jezuitów, by go umieścić w seminarjum Benzi, gdzie poznał owego Cesare Gattoni, który zostawszy później kanonikiem katedry w Como był mu hojną pomocą w jego studjach i doświadczeniach.

Z seminarjum zabrał go jeden z wujów i skierował do innych studjów, ale chociaż już nie szedł drogą do kapłaństwa, pozostał Volta przecież zawsze dobrym i pobożnym.

Nie zaparł się nigdy swej pobożności, przystępował często do spowiedzi i Komunji św. zarówno za młodu jak i w późniejszych latach. Na Mszy świętej modlił się z jakiejś dobrej książki i odmawiał różaniec, a gdy mu na to czas pozwalał, odwiedzał codziennie pod wieczór Najśw. Sakrament.

Gdy jednego dnia wychodził z uniwersytetu w Padwie po wykładzie który miał olbrzymie powodzenie, spotyka Volta otoczony tłumem studentów kapłana z wiatykiem; klęka pobożnie i przyłącza się do orszaku, wzywając studentów, by go naśladowali.

Szczególne nabożeństwo miał nietylko dla Eucharystji ale i dla Najśw. Panny, kochał różaniec, który odmawiał zawsze z rodziną a nawet z biednymi włościanami w Camnago. W liście pisanym do brata Ludwika w r. 1801, w epoce właśnie swego największego triumfu w Paryżu, poleca dzieciom „by nie zapominały o odmawianiu Zdrowaś Marjo za mnie, jak i ja nie zapominam odmawiać za nie".

I naprawdę był wzruszającym widok tego genjusza, który doszedł do szczytu sławy, klęczącego codziennie pobożnie wśród tłumu w katedrze w Como, jakiż piękny przykład dla współobywateli.

Co do jego wiary, twardej jak djament, mamy dwa dokumenty, które miło jest przytoczyć, gdyż są więcej warte od wszelkiego rozumowania.

Pierwszy jest odpowiedź dana słynnemu pisarzowi Silvio Pellico. Jednego dnia poprosił Pellico Voltę, by mu powiedział czy wierzy i jak wierzy.

„Synu — odpowiedział starzec — i ja byłem młody i dręczony wątpliwościami i obawiałem się, że będę musiał dojść do zaprzeczenia Boga, jak to tylu innych uczyniło w imieniu nauki. Ale chociaż się odwracałem od wiary i chciałem doświadczalnie szukać prawdy, choć żyłem w epoce, w której panowała „filozofja która już nie pociesza", to jednak obecność Stwórcy wszędzie mi się narzucała. Później chciałem badać myśli i naukę tych, którzy gardzą religją w imię nauki, ale nie znalazłem niczego, coby usprawiedliwiało ateizm, przeciwnie, gdy rozum nie może zaprzeczyć Bogu, objawia Go sumienie".

Ale Pelico nalegał: „Dobrze, nie jesteś ateuszem; ale nietylko ateusze sprzeciwiają się religji chrześcijańskiej, są tacy, którzy wierzą w Boga, a nie wierzą w Kościół, może do tych się zbliżasz?".

„Mylisz się — odparł Volta — wzrok mam utkwiony w Ewangelję jak w niebo; czuję i wierzę w prawdę podających wiarę, w grzech pierworodny, we wcielenie Syna Bożego, w odkupienie, w krzyż, jedyną nadzieję i zbawienie ludzkości".

Od tego dnia pokochał Pellico Voltę jak ojca i kierownika, z którym pragnął rozmawiać przy innych sposobnościach, otrzymując od niego drogocenne wskazówki o dziełach, które warto czytać dla kierownictwa duchowego.

Nie mniej ważnym znakiem jest drugi dokument. „Pod koniec r. 1814 kanonik z Como Jakób Ciceri odwiedzając pewną wybitną osobistość, która ciężko zachorowała, starał się ją namówić do śmierci chrześcijańskiej, ale bezskutecznie, chory przeciwstawiał naleganiom kapłana autorytet wielkich ludzi, którym nauka pozwoliła wyzwolić się z wierzeń religijuych, wyjawiając im nielogiczność tychże. Ale gdy kanonik Ciceri wymienił nazwisko Aleksandra Volty, uczonego a jednak przykładnego katolika, zadziwił się chory, i odpowiedział, że bardzo wątpi o szczerości religijnej Volty, gdyby jednak mógł co do niej się upewnić, zmieniłby zdanie i nawróciłby się. Kanonik Ciceri napisał natychmiast do Volty, który był wtedy w Medjolanie, a Volta odpowiedział posyłając mu wyznanie wiary z 6 maja 1815, które okazane umierającemu wywarło pożądany przez pobożnego kapłana skutek.

Wyznanie to mówi: „Nie wiem kto by mógł wątpić w mą szczerość i stałość w tej religji, o której wyznaję, że jest katolicką, apostolską, rzymską, w której się urodziłem i wychowałem, i której się zawsze trzymałem wewnętrznie jak zewnętrznie. Często jednak zaniedbywałem dobre uczynki chrześcijanina katolika. i winny jestem wielu grzechów, ale za łaską szczególną Boga nigdy nie zawiniłem, o ile mi to mówi sumienie, przeciw wierze. Jeśli te moje winy i nieporządki dały nieszczęściem sposobność niektórym do podejrzywania we mnie jakiegokolwiek niedowiarstwa, to chcąc to naprawić, składam oświadczenie, które niech służy do jakichkolwiek dobrych celów, że gotów jestem wyznać przy każdej sposobności i wobec wszystkich to, co uważałem zawsze i dziś uważam, że jedyną, prawdziwą i nieomylną jest ta święta wiara katolicka, bez końca dziękując Bogu, że wlał mi taką

wiarę, w której postanowiłem mocno chcieć żyć i umierać, z gorącą nadzieją dostąpienia życia wiecznego. Wiarę uznaję za dar Boga, za wiarę nadprzyrodzoną, jednak z tego powodu nie zaniedbałem środków także ludzkich, by się w niej utwierdzać, usuwać wątpliwości jakieś, któreby mogły powstać i kusić mnie, studjując uważnie jej podstawy, szukając w lekturze dzieł tak apologetycznych jak przeciwnych, co przemawia za i przeciw, skąd wypływają najsilniejsze argumenta, które tę wiarę robią najbardziej wiarygodną nawet dla rozumu ludzkiego i taką, że każdy umysł nie zepsuty nałogami i namiętnościami, każdy umysł normalny nie może jej nie objąć i nie ukochać. Oby to wyznanie, o które mnie proszą i które chętnie zostawiam własnoręcznie podpisane, było pokazywane gdziekolwiek i komukolwiek, gdyż „nie wstydzę się Ewangelji" i oby ono przyniosło jakieś owoce.

Tak zakończone życie chrześcijańskie nie mogło nie być ukoronowanem świątobliwą śmiercią. Volta umarł jako starzec 82 letni, tknięty nagłą chorobą kilku dniową, tak, że kapłan, który miał nadzieję pocieszyć go następnego dnia Wiatykiem mógł go tylko zaopatrzyć Ostatniem Namaszczeniem; w nocy 5 marca 1827 r. ucałowawszy krucyfiks i szeptając „Panie w ręce Twoje oddaję duszę moją", skonał. Śmierć pogodna, święta, która ukoronowała całe przepiękne życie.

Wobec rewolucyjnych obłędów swej epoki, padającej z rozwiązłością na kolana by adorować boginię rozumu, której symbolem była nierządnica Maillar, wobec ludzi niby uczonych, którzy wrzeszczeli o niedające się pogodzić sprzeczności między nauką i wiarą, Aleksander Volta powstaje majestatycznie, by bronić nieprzedawnionych praw nauki i rozumu oświeconego wiarą, ogłaszając ich triumf. Dziś z oddalenia wieku dochodzi głos owego wielkiego męża dó nas, głos wzmacniający, który chyba nie brzmi napróżno. *Osservatore Romano.*

JUBILEUSZ UNIWERSYTETU KATOLICKIEGO W LILLE. 26 — 28 marca 1926.

Jubileusz w Lille — wieńcząc pięćdziesięciolecie istnienia uniwersytetów katolickich we Francji, dorzuca jednocześnie wspaniałą kartę do dziejów stulecia wolnego nauczania. Jakąż przebyło się drogę od procesu wolnej szkoły, którą otworzyli w Paryżu Montalembert i Lacordaire, 9 maja 1831 r. „dla dobra warstwy najliczniejszej i najuboższej", — od zwycięstwa wolnego nauczania średniego, które w dwa lata po wniosku i prawie Failloux, ogłoszonem 15 marca 1850, liczyło już 256 szkół, — od wielkiej daty 12 lipca 1875 r., oznaczającej triumf katolickiego wyższego nauczania! 1875 — 1927! Uniwersytety wolne dosięgają dziś wieku dojrzałości. Z drugiej strony zaczyna jaśnieć obecnie solidarność trzech stopni nauczania, które z kolei zdobyły miejsce w prawodawstwie francuskiem, a także w uznaniu i opinji publicznej.

Cóż dzieje się w Lille? Tu zjawia się przed nami Uniwersytet Katolicki jako jednolita całość. Nigdzie gdzieindziej nie doprowadzono do urzeczywistnienia tak szerokiego planu nauki. Plan ten powzięty od początku, był powoli wprowadzany w życie. Stopniowy rozwój Alma Mater dokonał

się według prawa wewnętrznego wzrostu w sprzyjającem dlań środowisku. Wynurzyły się najpierw jeden po drugim pięć wydziałów teologji, prawa, literatury, nauk społecznych, medycyny i farmaceutyki. Później wyższe szkoły, przychodzące zadośćuczynić wymaganiom ogólnego nauczania, specjalnym potrzebom kraju. W r. 1880 szkoła położnych będąca dalszym ciągiem wydziału medycznego. W r. 1885 szkoła wyższych studjów przemysłowych, dostarczająca kierowników przedsiębiorstw, dyrektorów, fabryk, inżynierów przemysłowych W dziesięć lat później, współczesna Encyklice „Rerum Novarum”, Szkoła Nauk społecznych i politycznych, o której niedawno wypowiedział Mgr. Lesne te pełne pochwały słowa, „zawsze badała ona w świetle pouczeń papieskich tylu delikatnych, napełniających obawą, a nieuniknionych problemów, które się wyłaniają w świecie pracy”. W r. 1912 powstaje szkoła elektryczności. Po wojnie wyższa szkoła studjów handlowych. Wreszcie przed trzema laty szkoła dziennikarska. A jak wyliczyć po szkołach wolnego uniwersytetu, te wszystkie pokrewne instytucje: szpitale, domy zdrowia, apteki, zapewniające bezpłatnie każdego roku 35.000 porad lekarskich chorym i ubogim klientom? Oto całkowicie zrealizowany typ uniwersytetu. Ale uniwersytet to nietylko całość nauk ludzkich, jest on nadto ich zespoleniem i ich wzajemnem ustosunkowaniem. Na podstawie jakich zasad?

Oto od kilku już wieków zaczęły się pojawiać w świecie, poza wpływem Kościoła a nawet wkrótce w coraz wyraźniejszej do niego opozycji, pewne metody intelektualne. Zasadzały się one na radykalnem rozłączeniu nauk ścisłych, które dążyły do zapewnienia człowiekowi panowania nad materją, lub do organizowania rządów społeczeństw od metafizyki i teologji, chciały przerwać węzeł tradycyjny, łączący tamte z temi. Te ostatnie usunięto w dziedzinę „niepoznawalnego”. Nauki zaś pozytywne były uprawiane namiętnie, niezaprzeczenie ku pożytkowi cywilizacji materjalnej, w imię ideału potęgi, przyciągając coraz więcej indywidualności i całe społeczeństwa.

Wynikała z tego zabójcza dla ludzkości konsekwencja: w miarę jak rozszczepiała się jednolitość umysłu ludzkiego, przed człowiekiem otwierała się przepaść coraz szersza. Kwestja dla niego najdonioślejsza do rostrzygnięcia: mianowicie prawo swoich stosunków do niewidzialnego i do własnych bliźnich, pozostawało bez rozwiązania. Napróżno domagano się tego od nauk doświadczalnych, studjowanych według ich własnych metod. Trzeba było skonstatować bezsilność wiedzy „oddzielonej“, jakkolwiek wielkie zrobiła postępy, z chwilą gdy wykraczając poza swą dziedzinę, rościła sobie pretensje do stworzenia moralności tak zwanej „naukowej“, prawa bez oparcia poza ziemskiego. I kto wie — jeśli wszystkie te fałszywe idee napiętnowane przez Benedykta XV i Piusa XI jako zasadnicze przyczyny wielkiej wojny, nie spowodowały całkowitego zniszczenia naszej cywilizacji, czyż nie zawdzięczamy tego w dużej mierze, jak to wykazywał w swej prelekcji niedawno M. ks. G. Depaepe, mistrz wymowny wydziału nauk społecznych, wysiłkom podejmowanym przez katolickie uniwersytety od pół wieku, w celu zaprowadzenia harmonji między wiarą a nauką, i przywiedzenia elity intelektualnej naszych czasów do „domu Ojca”, oraz wychowania pokolenia realistycznego i mistycznego zarazem, zazdrosnego o prawa

ludzkiego rozumu, ale i o przywileje, na jakie zasługuje odczucie Nieskończoności, pokolenia, które „łączy w sobie z pociągiem do tajemnicy upodobanie w życiu szlachetnem i owocnem, zrozumienie karności moralnej, miłość Francji, spotęgowaną miłością do Kościoła”? A więc uniwersytet bez rozdziału, bez szczelnie ograniczonych przedziałów.

Ale dzieła ducha poddane są pewnym warunkom środowiska, ponieważ podmiot ludzki intelektualny i zbiorowy jest złożony i nie może się wyłamać ani z pod wpływów geograficznych i dziedzicznych, ani z pod nacisku, jaki wywiera nań życie ekonomiczne. W Lille ten wpływ środowiska jest bardzo wyraźny. Uniwersytet katolicki zagłębia swe korzenie w ziemię i rozciąga swój wpływ na różnorodne sposoby działalności przejawiającej się w kraju. I tak profesor wydziału prawa w Lille, Paweł Verschave daje swoje cenne rady prawnicze Związkowi Syndykatów rolniczych północnej Francji, który ma za prezydenta hr. d'Hespela, a za sekretarza głównego ks. Outters. Administruje on po mistrzowsku centralną kasą kredytową założoną przez to potężne zrzeszenie. Co do wielkiego krajowego przemysłu, iluż techników nie do zastąpienia dostarcza mu corocznie szkoła wyższych studjów przemysłowych, i czyż nie tutaj przychodzi się szukać tego rodzaju specjalistów dla powierzenia im kierownictwa swoich spraw spornych administracyjnych? Wreszcie światu pracy szkoły dostarczają elity robotniczej i technicznej, której cały wysiłek zmierza do postępu materjalnego i moralnego klas ludowych. Ten regjonalizm przyczynia się do tego, że uniwersytet przyciąga uczniów nietylko z Francji ale i z innych krajów. Studenta dzisiejszego bowiem nie kształcą tylko książki, sale wykładowe, ani laboratorja. Musi on umieć czytać „w wielkiej księdze świata“. Jakże więc pouczającą lekcję dają Lille i okolice oglądane w całej działalności, w pełnym biegu pracy, jak je obserwują właśnie uczniowie na wycieczkach, przy zwiedzaniu rozlicznych fabryk, przy badaniu rzeczy na miejscu. Oddać tak każdego roku szkole Francji północnej 800 uczniów przedstawiających 50 departamentów francuskich i 19 obcych narodowości, czyż nie jest to oddaniem nieocenionej usługi wielkiej i małej ojczyźnie? Alma Mater jest dumną ze swoich synów. Uważa ich ona za swój skarb najdroższy, jaki może pokazać gościom przybyłym dla uczczenia święta jubileuszowego. Uroczystości te stanowią jakby szereg lekcyj, nad któremi dobrze będzie się nieco zastanowić. Pierwsza tyczy się opinji i władzy publicznej. Za długo wolne nauczanie miało wygląd „ubogiej krewnej“. Jeszcze zanim zostało stworzone wyższe nauczanie, Gambetta ogłosił je jako niższe. Trzeba skończyć z temi uporczywemi przesądami, które nie wytrzymują próby rzeczywistości. Dobro ogólne wymaga, by wolne uniwersytety, będąc faktycznie placówkami pożyteczności publicznej, były niemi i prawnie. Druga lekcja odnosi się do katolików: czy wypełnili oni wszystkie swe obowiązki względem swoich uniwersytetów. Zapewne przejawiły się dzieła wspaniałomyślności nieporównanej. Wspaniały ciąg dalszy wieńczył dzieło „dwóch braci”, którzy w r. 1876, „rozpisali subskrypcję siedmiu miljonów“. Ale czyż ogół katolików nic więcej uczynić nie może? Mają sobie oni powierzone święte dziedzictwo. Zachwiałoby się ono, gdyby katolicy naszego kraju nie składali ofiar koniecznych do utrzymania tylu zbiorów i kosztownych labo-

ratorjów. Trzecia lekcja odnosi się do samych wolnych uniwersytetów, a zwłaszcza do ich uczniów. Zaciekłość w pracy! Zapewne pracuje się i gdzieindziej i nie należy nigdy zapoznawać współzawodnictwa. Ale u nas czyż praca nie jest nakazana przez życie religijne? Wiara jest tym czynnikiem, który pobudza, użyźnia, rozwija pracę intelektualną.

Dwa jasne zadania nasuwają się na drugi okres pięćdziesięciolecia. Jedno — czyż nie polega na połączeniu w jedność trzech stopni nauczania? Mgr. Chollet, arcybiskup Cambrai, powołał do tego zadania 250 wychowawców północnej Francji i Pas de Calais z uniwersytetów katolickich oddanych pracy nad niższem i średniem nauczaniem. Drugie ściśle z pierwszem połączone, polega na wytworzeniu promieniowania społecznego, wznosząc w dzieło twórcze organizacji klas rozwiązanie pokojowe i uspakające, wypływające z głębi istoty katolicyzmu. *La Vie Catholique.*

NAWRÓCENIE FILOZOFA NIEMIECKIEGO W INDJACH. Wychodzące w Saint-Louis czasopismo „Fortnightly Review" ogłasza pod tytułem „Historja nawrócenia" szczegóły, które poniżej podajemy. „W Bombay wyszła niedawno książka pod tytułem *Dominus illuminatio mea:* (Pan oświeceniem mojem) *Historja nawrócenia.* Autorem jej doktor filozofji, E. Zacharias, który urodził się niemieckim luteraninem, stał się następnie ateuszem, agnostykiem, deistą, wolnomularzem, okultystą, wedystą, t. j. zwolennikiem filozofji hinduskiej, opierającej się na księdze świętej Weda, i anglikanem, aż wreszcie z miłosierdzia bożego doszedł do pełnego światła, do „Kościoła prawdziwego i widzialnego, Kościoła katolickiego", do którego został przyjęty tego roku na Wielkanoc.

Jednem z najwięcej zajmujących doświadczeń autora w Indjach był rok spędzony w Zgromadzeniu Jakobitów z Malabar, gdzie zdobył przeświadczenie, że „Kościół nie mający innego celu, jak konserwowanie przeszłości, jest nieodwołalnie skazany na martwotę i niemoc". Doniosłą rolę w nawróceniu Dr. Zachariasa odegrały studja nad filozofją św. Tomasza, niektóre wyniki tych studjów są umieszczone w nowem wydawnictwie, „The State in catholic Philosophy"; znajdują się tu artykuły o państwie, o wolności, despotyzmie, równości, demokracji, etc., które pojawiły się ostatnio w „Servont of India", czasopiśmie niekatolickiem, dzięki któremu Dr. Zacharias mógł dotrzeć do publiczności, nie czytującej pism katolickich, a która według opinji „Examiner", jest dojrzałą do przyjęcia jasnego poglądu filozofji katolickiej na wszystkie te problemy, tylokrotnie rozważane. Swieżo otrzymany list Stowarzyszenia katolickiego w Bengalu ogłasza nam, że od stycznia zaczyna ono wydawać nowe czasopismo (The Week), którego celem będzie zastąpienie „Catholic Herold of India", które to pismo obecnie przestało wychodzić. Redaktorem naczelnym nowego wydawnictwa zostanie Dr. Zacharias.



KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ:

Z Międzychodzą: Stefanja Szczęsna. Z Drawska: Marja Kalina. Z Kielc: Fr. Kudelski, Br. Kudelska, A. Kantorska, Z. Jakowlewówna, St. Redziakówna, Hel. Pirogowa, Fr. Dziedziszewska, Józef, Marja, Janina, Stanisława Kudelscy.

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Wyszła już z druku

SUMMA TEOLOGICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

mianowicie:

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie przejrzane i poprawione.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 18 zł.
Cena za tom na papierze kredowym . . . . . 25 zł.

Nadto wybito na czerpanym papierze 20 numerowanych egzemplarzy, które można nabyć po cenie . . . 40 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 219.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 16 zł.

Z pierwszego wydania Tomu I pozostała jeszcze pewna ilość egzemplarzy, które można nabyć po cenie zniżonej . . . 12 zł.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.